Nr. 245.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 3. Września 1899.

Małomiasteczkowe rzeźnie.

Lwów 2 września.

Po naszych miasteczkach po większej części wszystko dopiero robić potrzeba. Przeważnie są one w tak opłakanym stanie, że robotę od elementów zaczynać wypada.

Byle tylko raz przecie ludzie oderwać się zdołali od wielkiej polityki, a zechcieli się zająć — ale to naprawdę zająć tem, co pod ręką leży! — bo jeżeli po miasteczkach nie znajdą się tacy partykularni wielcy organizatorowie, to i nadal same tylko narzekania pozostaną, a brud, niechlujstwo, choroby i niewygody będą dalej trapiły powiatowe nasze stolice.

Są i w Galicyi miasteczka, w których się już coś robi, a jak dotąd przedewszystkiem znaleźli się tu i ówdzie burmistrze dość energiczni na to, aby nietylko w dwóch lub trzech dniach do roku mieli siłę przeprowadzić generalne zamiatanie swego państwa, ale nawet przez wszystkie 365 dni utrzymać na ulicach i placach jaki taki porządek.

Utrzymywanie należytego porządku to pierwsze zadanie każdego magistratu, ale wszystko tu zależy od energii burmistrza i żadna kontrola na niedbałość w tym względzie nie poradzi, ani akcya publiczna.

Możnaby się chyba zająć rozstrzygnieniem pytania, jakby najkorzystniej było zorganizować po miasteczkach wywóz śmieci i gdyby podobną kwestyę zechciały włączyć do swego programu wiece miast galicyjskich, wielceby się zasłużyły około dobra ogólnego.

Po czystości najważniejszą rzeczą jest kanalizacya. O niej u nas zupełnie głucho, a nawet miasta, które już elektryką świecą po swoich ulicach, pod względem ścieków należą jeszcze ciągle do minionego wieku. — A przecież to sprawa pierwszorzędnej wagi.

Niestety, wymaga ona też do swego załatwienia znaczniejszych funduszów i dlatego może w wielu razach nikt się nawet imać jej nie chce. A przecież nie jest to rzecz niepodobna do przeprowadzenia, trzeba tylko aby za inicyatywą samych interesowanych technicy wypracowali jakiś najpraktyczniejszy schemat urządzenia ścieków po miastach i miasteczkach.

Tą sprawą również zająćby się mogli z dobrym skutkiem zjeżdżający się co roku na wspólne narady reprezentanci naszych miast — a odpowiednie fundusze na tego rodzaju inwestycye z pewnościąby się znalazły.

Jest wreszcie trzecia sprawa wspólna wszystkim naszym miastom, którą również dałoby się rozwiązać, gdyby tylko odrobina dobrej woli się znalazła. Sprawą tą rzeźnie, których po naszych miasteczkach brak zupełny.

A przecież brak ten jest powodem wielu niedogodności i wielu strat materyalnych, a mianowicie większej śmiertelności, do której fatalnie urządzone rzeźnie bardzo się przyczyniają i niewygód, jakie mieszkańcy miasteczek znoszą, niemając dobrze bitych zwierząt na pokarm.

Pod tym względem akcya byłaby bardzo łatwą. Należałoby tylko postarać się u techników o to, co zrobili dla szkół tj. o wynalezienie przeciętnego typu małej rzeźni dla niewielkich miasteczek. Pracy tej mogliby się nawet podjąć czyto krajowi czy rządowi technicy.

Rzeźnie takie, jak wiadomo, są budynkami bardzo lukratywnymi. Można na ich budowę zaciągnąć w każdej instytucyi finansowej pożyczkę i spłacać ją z dochodów, jakie przynosi opłata za bicie bydła w rzeźni miejskiej.

Nie należy sądzić, że po naszych miastach rzeźniczy ruch jest mały. Przeciwnie, jest on dość znaczny i opłata wspomniana da z pewnością rezultat pieniężny wcale nie do pogardzenia.

Po spłacie pożyczki możnaby, pozostawiwszy nadal opłaty rzeźniane, obracać je na amortyzacyę długów zaciągniętych na urządzenie ścieków, a tym sposobem możnaby zapomocą mniejszej lecz zyskowniejszej rzeczy dojść do ważniejszej ale droższej.

Gdyby się dało wszcząć akcyę budowy rzeźni po naszych miasteczkach, to byłby to prawdziwy i wielki postęp tak na polu sanitarnem jak i w dziedzinie ekonomicznej.

W podobny powyższemu sposób dałoby się załatwić sprawę małomiasteczkowych urządzeń targowych, a mianowicie budowę jakichś choćby szop na tygodniowe targi i doroczne jarmarki, przez coby nietylko wygodzie mieszkańców zadość uczyniono, ale i ruchowi handlowemu znaczną pomoc dano — z uwagi wszakże że rzecz ta byłaby kosztowną, a nie możnaby ustanawiać żadnych za nią opłat, boby przez to żywność podrożała — nie można o niej na razie mówić ogólnie, a tylko chyba wyjątkowo w miastach szczęśliwie sytuowanych.

Władcy na urlopie.

Dokąd wyjeżdżają w sierpniu władcy europejscy na odpoczynek letni?

Jeden z paryskich kronikarzy posiada w tym względzie widać dokładne wiadomości, bo z wielką ścisłością na powyższe pytanie odpowiedział następującymi szczegółami:

Najprzód królowa angielska — od której nie jest chyba żadna władczyni na świecie konserwatywniejszą w prowadzeniu życia. Punktualnie w połowie listopada wyjeżdża zazwyczaj na zamek windsorski i tak samo punktualnie z końcem czerwca przybywa na wyspę Wight do zamku osbornskiego, który sobie sama kazała wybudować wkrótce po ślubie z ks. Albertem.

Tam w Osbornie, niedaleko wielkich portów Portsmouthu i Southamptonu, z wspaniałego tarasu zamkowego lubi Wiktorya, jak się sama wyraża spoglądać na ruch kupiecki całego świata.

Później wyjeżdża jeszcze królowa angielska na zamek Balmoral. Jestto również jeden z zamków przez nią samą wzniesionych i to jeden z tych, w których najmilsze chwile w życiu u boku swego męża spędziła. To też w parku balmoralskim kazała postawić pomnik ks. Albertowi.

Car z carycą spędzają lato w Liwadyi, a na jesień wybierają się do rodzinnego miasta carycy, do Darmsztadu. Podobnie czynił też car Aleksander III, który również koniec lata spędzał zazwyczaj u teściów, na zamku fredensborskim, posiadłości królewskiej duńskiej rodziny.

Cesarz austryacki, niegdyś podobnie jak Wilhelm II zapalony myśliwy i turysta, stale w Ischlu spędza sierpień.

Cesarz Wilhelm zapalił się w ostatnich czasach do Norwegii i tam na wodach norweskich spędza czas kanikuły.

Królestwo portugalscy spędzają bieżące lato na zamku Penha w Cintrze. Całe lato tam przebywają, a malownicze swoje schronienie opuszczają tylko na chwilę, aby w Cascaes zażyć kąpieli.

Namiętnie lubi też morze król belgijski. Każdego roku bez wyjątku, czasem na krótko, a czasem nawet na kilka miesięcy przenosi się na mieszkanie pod Ostendę, do królewskiego zamku, zbudowanego tam nad brzegiem morza.

Ostendczycy nigdy go nie widują, a nawet kuracyusze i goście belgijskiego Monte Carla rzadko tylko mogą mieć sposobność spotkać belgijskiego władcę na „tamie“.

Królowa belgijska przenosi pobyt w Spaa nad inne.

Młoda królowa holenderska, jeśli nie przebywa na swym zamku Loo, to z przyjemnością przenosi się do Sheveningenu. Tym sposobem nie opuszcza kraju.

Tam w pogodne dni przechadza się często po wybrzeżu w towarzystwie ulubionego psa, którego napędza do kąpieli i potem cieszy się widokiem zgrabnych ruchów wspaniałego zwierzęcia w wodzie.

Hiszpańska królowa rejentka ubiegły sierpień jak co roku spędziła w San-Sebastianie.

Król włoski co roku już od lat dziesięciu przez sierpień mieszka w lombardzkim swym zamku Monzy, a królowa Małgorzata w zachwycającej, własnej posiadłości Gressoney.

Księstwo Aosta mają swój letni pałac pod Turynem

Król grecki pozostał wiernym jak co roku, tak i w bieżącem lecie ulubionym swoim kąpielom Aix-les-Bains we Francyi.

Prezydentowie republikańskiej Francyi zawsze na pobyt letni wybierają sobie jakieś miejsce blizko Paryża. Tak też i Loubet, gdy wyjeżdżał „na urlop“ wyjechał do Rambouillet pod stolicą. Żaden prezydent francuski, od Thiersa poczynając, nie lubił dalekich wycieczek letnich.

Białe i czarni.

Czy białej damie wypada wychodzić zamąż za murzyna?

Jestto mniej więcej takie samo pytanie bez końca, jak pytanie, czy zdrowszą jest kawa biała czy czarna. Istnieją śruby bez końca, melodye bez końca, a nawet poematy bez końca, dlaczegożby więc i pytania bez końca nie mogły istnieć?

Co do powyższych pytań, to na jedno i drugie odpowiadają lekarze, a to w pierwszym wypadku eskulapi ducha, w drugim eskulapi ciała, że co czarne to gorsze, ale i w jednym i drugim wypadku ogół zdania lekarskiego nie słucha.

W Londynie na podstawie zebranego w ostatnich czasach doświadczenia opinia uznała czarno-białe małżeństwo aż za grzech i to za grzech potrójny: przeciw polityce angielskiej, przeciw religii i przeciw dobrym obyczajom.

Osądzono, że związek małżeński indywiduum ludzkiego o skórze białej z drugiem indywiduum, pokaranem przez nieba skórą czarną, jest najpierw grzechem przeciw państwowej polityce, bo gdy Angielka wychodzi zamąż za murzyna, to wszyscy murzyni z pod berła Jej brytańskiej Mości mogą sobie Bóg wie co wyobrazić i mogliby angielski apetyt na ich kraje popsuć.

Grzechem przeciw religii jest — mówią — taki wypadek, bo żaden murzyn mimo wszystkich biblij angielskiego towarzystwa biblijnego przecież nie jest nigdy zupełnie niefałszowanym chrześcijaninem.

Nakoniec i dobre obyczaje potępiają małżeństwo córy Albionu z synem czarnego kontynentu, bo taki związek jest poprostu degradacyą europejskiej „kasty“.

W ostatnich czasach bardzo roznamiętnił poczciwych mieszkańców Londynu fakt, że miss Jewell, panna, mająca rocznego dochodu 25.000 złr. postanowiła zaślubić murzyna, jakiegoś syna Lobenguli, kacyka murzyńskiego, znanego z wojny Anglików z Matabelami. Syn ten ma być synem nieboszczyka „monarchy“ zmarłego na podagrę z dziesiątej jego małżonki.

Na londyńskim placu Earls-Court, na wystawie kolonialnej wznosi się kraal Kafrów i tamto miss Jewell poznała swego Lo-Bena. Grał on tam niemałą rolę jako król i jako pokaźny chłopiec.

Gdyby miss Jewell nie pochodziła z tzw. dobrej rodziny i gdyby Lo-Ben nie wziął za nią pięknego posagu, to by się pewnie ich małżeństwem nikt nie interesował, ale ponieważ było i jedno i drugie, więc cały Londyn sprawą to się zajął. Dzienniki umieszczały artykuły wstępne i entrefilety przeciw temu małżeństwu i można było mniemać, że chyba świat z posad swoich runie, gdy się o tym związku dowie.

Gdyby nawet bez ślubu uciekła z murzynem jaka kucharka londyńska, toby to nie „wzburzyło politycznie“ afrykańskich negrów, aniby nie utrudniło już i tak trudnej sytuacyi w Transvaalu. Tylko właśnie, że to miss Jewell zrobiła, więc obie powyższe okropności zaszły, czy zajść miały — jak poważnie stwierdził *Daily Mail*.

Zato wszystkie kucharki z całego Londynu na gwałt w ostatnich dniach dobijały się o bilet wstępu do kaferskiego kraalu, aby przynajmniej oczy napaść widokiem „księcia“ o którym cały Londyn mówił. Bo miss Jewell nazywa zupełnie poważnie swego czarnego gołąbka „księciem“ chociaż jako syn dziesiątej żony Lobenguli jest wysoce homeopatycznem rozcieńczeniem książęcości.

Kucharki tedy biegały do Earls-Courtu. I nie ma żadnej dobrej racyi, dla którejby nie miały i one sprawić sobie przyjemności oglądania czarnych z Kraalu. Kucharki gnała tam czysta ciekawość, podczas gdy u „ladies“ chodziło o bardzo pikantną „paprykowaną“ przyjemność.

Nikt wyobrażenia nie ma, jak olbrzymie ilości histeryi tłoczyły się do tego kraalu i jak odważnie młode i stare Angielki flirtowały z czarnymi a muskularnymi braćmi swoimi w Adamie.

Tam dopiero można było pojąć, dlaczego tłum w południowych Stanach Zjednoczonych tylu murzynów lynchuje. Widać jest tam zwyczajem czarnego Romea wieszać, podczas gdy biała Julia dumnie w płaszcz obrażonej niewinności się owija.

W Londynie mężowie nie są tak zazdrośni i nikogo nie lynchują. Nie idą też do rozwodu, bo — niestety sami potrzebują pobłażliwości ludzkiej — a gdyby ulice mogły mówić, toby w okolicach murzyńskiego kraalu można się nasłuchać najnieprawdopodobniejszych historyj.

Miss Jewell tedy i Lo-Ben kochali się, a raczej Lo-Ben był przez miss Jewell kochany i to gwałtownie, wbrew woli jej matki, która widocznie ma powonienie delikatniejsze niż córka. Ślub przed urzędnikiem cywilnym został najpierw zawarty, ale miss Jewell chciała jeszcze koniecznie błogosławieństwa kościelnego.

Tego pragnienia nie osłabiły w niej na-

49

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

— Wszystko to jest zupełnie prawdopodobne i sądzę, że wypadałoby jak najprędzej rozmówić się z przedstawicielami sprawiedliwości.

— Niestety! nie byłbym do dziś czekał z przedstawieniem, komu należy, moich przypuszczeń, gdybym mógł je poprzeć jakim dowodem poważnym. Lecz sądom nigdy się nie spieszy uznać swoją pomyłkę i żeby tego dokonać, trzeba stanąć do walki z niezbitemi argumentami. Mam zamiar zebrać wszystkich tych, którzy mogą świadczyć na korzyść sprawy. Postarałem się o zaznajomienie z baronem de Luckner; coraz bardziej przekonywam się, że to jest człowiek niezmiernie inteligentny, lecz bez żadnych skrupułów, zdolny do wszystkiego, ażeby dojść do celu zamierzonego, a zmuszony do życia zbytkownego przez wysokie stanowisko, nie wybiera w środkach dostania pieniędzy. Co więcej: sądzę, że szczęśliwym trafem wpadłem na ślad jego wspólnika, chcę mówić człowieka, który z jego rozkazu zamordował księcia Jeżego.

— Czy podobna?

— Pamięta pani ten dzień, w którym miałem szczęście poznać ją na ulicy Rodier...

— O tak, mam ważne do tego powody

— Wtedy, łotr jakiś, zdaje się, nazywający się Oskar Filoche, ubliżył pani, a ja cisnąłem nim jak piłką na stos śmieci; pijany był i nie mógłby się podnieść, gdyby jakiś włóczęga nie użyczył mu pomocy. Po rozstaniu się z panią, widziałem obydwóch idących ulicą Rodier i słyszałem część ich rozmowy. Zwierzali się sobie... głośno, zwyczajem pijanych. Filoche ofiarowywał się służyć w potrzebie swojemu nowemu przyjacielowi, ten mu dziękował gorąco, utrzymując, iż on także mógłby być pomocny kolegom, gdyby pewien baron zapłacił, bo mu jest winien. I dodał te słowa charakterystyczne:

— „Rachunek z Passy jeszcze nie uregulowany.“

— Nie ma zatem wątpliwości! Ten człowiek jest wspólnikiem barona de Luckner... Wie pan jak on się nazywa? co on robi?

— Nazwał się sam, rozmawiając z Filochem. Jest to obcokrajowiec, Grek, nazywa się Kostolos. Otóż trzeba wiedzieć, że w ciągu swojej karyery, baron de Luckner wysłany był w misyi politycznej do Konstantynopola i długo tam przebywał. Bardzo zatem możebne, iż zabrał z sobą jakiego awanturnika Greka, których pełno w Konstantynopolu. Poszedłem za nimi aż do winiarni przy ulicy Drouot gdzie zaczęli pić na nowo. Lecz choć nie uważali na mnie i choć Filoche zanadto był pijany, ażeby mnie poznać, nie mogłem się niczego więcej dowiedzieć. Pewny jestem jednak, że tych dwóch łotrów, zaprzyjaźnionych obecnie, dostanę kiedyś w moje ręce. Krótko mówiąc, poszukuję wszystkiego, co może posłużyć do rehabilitacyi ojca pani i do ukarania tego, który jest winien zbrodni.

— Ah! dziękuję, dziękuję panu. Wdzięczna jestem z całego serca i pragnę także oddać się poszukiwaniom. Żadne niebezpieczeństwo mnie nie zastraszy, nie cofnę się przed niczem...

— Bardzo być może, iż pomoc pani będzie mi potrzebną, lecz obecnie, sądzę, iż w interesie pani osobistym lepiej, żebyś mnie samemu pozwoliła działać... Teraz chciej mi pani powiedzieć, czy zamierzasz jeszcze mieszkać przy ulicy Rodier?

— Nic jeszcze nie postanowiłam. Bardzo trudne jest moje położenie w tym domu. Matka moja w ostatniej swojej woli przykazała mi, ażebym nie myślała o pójściu za mąż, dopóki nie spełnię wszystkiego co możebne dla powrócenia czci nazwisku ojca. Otóż na godzinę może przed przeczytaniem pamiętnika matki, przyrzekłam wyjść za młodego typografa Jana la Miche, o którym panu mówiłam. Z sercem zakrwawionem napisałam do jego matki, iż małżeństwo nasze nie może przyjść do skutku. Pani Troussard, najlepsza kobieta pod słońcem, lecz łatwa do uniesień, przyszła i zrobiła mi straszną scenę. Ona wraz z synem posądzają mnie o zdradę. A że to są bardzo zacni ludzie, może moglibyśmy przypuścić ich do naszej tajemnicy?

Jakób Brizard przerwał Maryi z żywością:

— Nie wątpię o wysokiej zacności pana Jana la-Miche i pani Troussard, lecz nie bardzo ufam w ich takt i dyplomacyę. A pomyśl pani, jak najmniejsza nierozwaga może zaszkodzić naszej sprawie i że interes tej sprawy pierwszy jest, niż nawet wasza czysta miłość.

— Ma pan racyę; oddaję się zupełnie pod jego rozporządzenia.

— Trzeba na teraz, żeby pani pozostała dla wszystkich Maryą Lenoir i tak urządziła swoje życie, żeby nikt o nic złego nie mógł jej podejrzewać. Najlepiej byłoby zamieszkać przy jakiej zacnej rodzinie...

— Gdzie taką rodzinę znaleźć? Nie znam nikogo w Paryżu.

— Niech pani o tem nie myśli. Ja mam dużo znajomych, a skoro poproszę mojego starego przyjaciela Bonivarda nie odmówi mi tej przysługi. Dostanie się pani w otoczenie zacne i nikt nie będzie śmiał podejrzewać życia pani, pędzonego z ludźmi otoczonymi ogólnym szacunkiem.

— Powiedziałam już panu, że pójdę zawsze za jego radą.

— Kiedy tak, to zaraz pani dam list do nich...

Jakób chodził wzdłuż i wszerz pokoju zamyślony, potem usiadł przy biurku i napisał:

„Kochany stary przyjacielu!

„Osoba, która ci ten list doręczy, godna jest ze wszech miar szacunku.

„Ręczę honorem, iż dla najuczciwszych powodów w świecie, postanowiłem czuwać nad nią.

„Obecnie wypada koniecznie, ażeby mieszkała pod opieką rodziny cieszącej się jak największem poważaniem; pomyślałem zatem o twojej pani Bonivard.

„Przekonany jestem, że nie odmówisz tego, o cię proszę.

„Czy nie mógłbyś upoważnić panny Maryi Lenoir do wyjechania do twojej posiadłości Mériel, blisko Pontoise? Przebywałaby tam spokojnie pod opieką pani Magloire, dobrej twojej gospodyni, a potem porozumielibyśmy się, coby jeszcze dla niej zrobić można.

„Nic więcej nie dodaję, tylko polecam ci moją młodą protegowaną —

„Ściskam dłoń twoją

Jakób Brizard.“

Jakób oddał ten list Maryi.

— Pewny pan jest, że to wystarczy?

— Tak, moje dziecko.

— Więc tylko pozostaje mi udać się do pani Boniward na ulicę Amsterdam?

— Ależ tak...

— Wpierw jednak muszę...

— Co takiego?

— Wstąpić do siebie na ulicę Rodier...

— Po co? zdaje mi się, że to niepotrzebne.

— Muszę zabrać moje rzeczy...

— Ojciec Bonivard pośle służącego, który zapłaci komorne i zabierze, co pani każe...

— Co to będzie gadania w całym domu!

— Co panią to obchodzi?

— Niestety! panie bardzo...

— Skoro dowiedzą się gdzie pani zamieszkała, najzłośliwsi umilkną.

(C. d. n.)

wet takie wieści, jak ta, że Lo-Ben ma już w ojczyźnie żonę, kto wie czy nie dziesiątą i przynależne potomstwo. Nic nie pomogło i Lo-Ben wraz z miss Jewell wędrował od zboru do zboru, prosząc o błogosławieństwo.

Kościół nie wiedział, co z tym fantem począć i ostatecznie postąpił tak, jak mimowolna świekra Lo-Bena: odmówił błogosławieństwa. Decyzya nastąpiła po konsultacyi u samego biskupa londyńskiego.

Odyssea ta czarno białych państwa młodych ciekawiła niezmiernie i prasę i świat i półświatek. Na razie „książę" zerwał kontrakt z swojem impressariem i już nie odsłania oczom misses o blond lokach swoich wdzięków za szylinga od osoby.

Dzienniki angielskie zupełnie na seryo stawiały pytanie: „jak cały ten rumor, uczyniony w Londynie około Kafrów i Matabelów, oddziała na ich rodaków, pozostałych w Afryce?" Uważano tam dotąd białych, mężczyzn i kobiety za istoty wyższe, za których zjawieniem się czarni powinni byli plackiem na ziemię padać. Gdy się tedy teraz dowiedzą o przygodach Lo-Bena i o zachowaniu się dam angielskich względem ich rodaków, to gotowa zniknąć w afrykańskich oczach dotychczasowa aureola z nad głów angielskich.

Mówiono nawet o tem, aby zamknąć kraal i uchronić biednych murzynów przed natarczywością białych pań — a raczej nie, aby te panie uchronić przed ich własnymi dziwacznymi instynktami.

Tak dzienniki rozumowały, tak świat robił plotki — a pod ten czas miss Jewell — była szczęśliwą chociaż i bez kościelnego ślubu.

Amerykańscy letnicy.

Ameryka ma nawet letników innych niż Europa. Przedewszystkiem istnieje tam zwyczaj wyjeżdżania do Europy — ot tak dla wycieczki i to najczęściej w lecie, ale dosyć często i przez cały rok Boży.

Nazywa się to: Europa-going, a zwyczaj ten rozpowszechnia się w miarę, jak tanieje podróż z jednego lądu na drugi i w miarę jak coraz więcej panien amerykańskich choruje na arystokracyę i pragnie sobie za złoto papy kupować europejskich szlachciców na mężów.

Takie „Europa-going" uprawiać może oczywiście tylko bogata część społeczeństwa amerykańskiego, ale i tak jest jego amatorów znaczna liczba.

W ciągu samego tylko sierpnia i z samego tylko Nowego Jorku wyjechało do Europy 48 parowców osobowych tzn. że do 10 tysięcy osób wybrało się na wycieczkę do „starego kraju".

Mimo tak wysokiej cyfry jestto przecież tylko znikomo mały ułamek ogólnej liczby amerykańskich letników.

I w Ameryce jak u nas są modne i mniej modne kąpiele, o których się pisze w gazetach, w których wre życie towarzyskie błyskotliwe a czcze i które stanowią rendezvous eleganckiego świata podczas gorącej pory roku. Pominąwszy większą ekscentryczność Amerykanów, są te kąpiele podobne do europejskich i nie ma o nich nic szczególnego do powiedzenia.

Za to średnio zamożne i ubogie warstwy społeczeństwa amerykańskiego wytworzyły sobie dwa oryginalne zwyczaje, ciekawe i nieznane w Europie. Jednym jest tak zwany „camping" tzn. wyjazd dziekolwiekbądź do lasu i mieszkanie na wolnem powietrzu pod namiotem — drugim zaś jest zwyczaj wyjeżdżania z miasta na roboty na wieś.

W Ameryce ludność jest rzadka, toteż mimo maszyn w czasie żniw panuje na wsi dotkliwy brak robotnika. Kto tedy choć na miesiąc porzucić miasto i sklep czy biuro, bardzo łatwo może się najać do farmera do doglądania koni, albo do żniwa lub do jakiejkolwiekbądź innej roboty wiejskiej. Za to dostaje utrzymanie, mieszkanie na świeżem powietrzu i dają odpoczynek mózgowi, ćwiczy ciało.

Na tej samej zasadzie powstało wiele kolonij letnich dla dzieci i młodzieży i na tej samej zasadzie potworzyły się kolonie kobiece, w których również za robotę w kuchni, w spiżarni lub na podwórku można dostać utrzymanie na pewien czas w lecie.

Co więcej, zakłady kąpielowe trzymają się też tego systemu i niejeden niezamożny bankowiec, kupczyk lub urzędnik, wziąwszy urlop z miasta, staje na miesiąc do roboty w jakimś zakładzie leczniczym jako łazienik, albo czyściciel butów, albo dozorca maszyn, zamiatacz lub coś podobnego i bez kosztów i nudów korzysta ze świeżego powietrza.

System „camping'u" jest wypływem tego pociągu do cygańskiego życia, jaki pokutuje jeszcze dotąd w duszy nawet cywilizowanych narodów.

W głębi kraju obozowiska letnie są prymitywniejsze. Kto ma odwagę do tego, idzie w las, gdzie go oczy poniosą, rozbija namiot w miejscu, które mu przypadło do smaku i żyje przez miesiąc życiem człowieka leśnego.

W pobliżu większych miast już się tak nie robi. Tam już są pewne przestrzenie, przez przedsiębiorcę na to przeznaczone i amatorowie wynajmują na nich na taki a taki czas miejsce pod namiot. Przedsiębiorca wystawił w środku swego pola hotel i pozwala w nim mieszkać tym, co za leniwi, aby się trudnić rozbijaniem własnego namiotu. Hotel dostarcza również mieszkańcom namiotów żywności, wszelkich artykułów komfortu, jest pośrednikiem w komunikacyi itd.

Obóz taki wokoło hotelu jest nader malowniczy. Tu zakwaterowała się jakaś skromna rodzina rzemieślnicza z dziećmi i całym taborem i żyje życiem, jakie przed pół wiekiem prowadzono na preryach. Tam usłała sobie gniazdko elegancka para. Do urządzenia namiotu należą krzesła na biegunach, nuty i instrumenty muzyczne i najnowsze powieści. Dwusiedzeniowym bugby, zaprzężonym w lotnego konia, jeździ do hotelu na obiady i wieczerze, a na dalsze wycieczki powierza się powozowi hotelowemu. Gdzieindziej osiadł poważny pedagog z gronem wychowańców, nad których pracą, wypoczynkiem i zabawą czuwa, aby były roztropnie odmierzone.

W takiem obozowisku jest zawsze nieodzownie jeden namiot zajęty przez tzw. summer-girls tj. przez letnie dziewczęta. Są to kolonie panien, które razem mieszkają pod opieką najętej do tego starszej kobiety, albo kuzynki, a które w ten sposób po kawalersku używają lata.

Stosownie do tego jak są wykwintniejsze „camp'y" i mniej wykwintne, tak też są i namioty summer-girl'ów bardziej eleganckie i mniej eleganckie. Swoboda amerykańska pozwala takim letnim dziewczętom brać udział w balach, wyścigach, zabawach, a że wychowanie amerykańskie wyrabia w nich i siłę fizyczną i samodzielność, więc w całem tego słowa znaczeniu prowadzą takie panienki kawalerski żywot.

Oczywiście flirt jest jednym z najulubieńszych ich sportów i zdaje się, że w tej instytucyi właśnie ukryła się w nowej Ameryce matrymonialna i romantyczna strona starych europejskich kąpiel. Modny sport kołowy i amerykański zwyczaj kąpieli wspólnych dla mężczyzn i kobiet dają sposobność do prezentowania toalet i rozgrywania scen takich, które wprawdzie nadzwyczajnie się przyczyniają do ożywienia krajobrazu, ale w starej Europie na żaden sposób ujśćby nie mogły.

TEATR.

Z teatru. W odświeżonym amfiteatrze, z świeżymi po dwumiesięcznym odpoczynku siłami rozpoczął wzorowy personal lwowskiego teatru sezon zimowy. Rozpoczęto tradycyjnym „Domem otwartym" granym już tylekroć, znanym przez wszystkich, a jednak widownia zapełniła się dość szczelnie, a oklaski witały każdego z naszych „sympatycznych". Obsada ról pozostała ta sama, co dawniej — nowymi, a miłymi zjawiskami była panna Nałęczówna w roli Kamili i pani Chmielińska w roli Pulcheryi. Tę ostatnią osobliwie witamy jako nowy, dodatni nabytek naszej sceny. Z przedstawicieli innych ról zasługują na zaszczytną wzmiankę panowie Chmieliński i Feldman, grali bowiem bez zastrzeżenia doskonale. *Dr. Eug. B.*

Teatr Skarbkowski. Personal dramatu i komedyi na sezon bieżący składają panowie: Antoniewski, Bielecki, Chmieliński, Feldman, Fiszer, Gamski, Hierowski, Huget, Jasielski, Jaworski, Knake-Zawadzki (nowozaangażowany z teatru krakowskiego) Kliszewski, Kwiatkiewicz, Modzelewski, Nowacki, Neuman, Recheński, Różański, Woleński, Walewski, Wostrowski, Wysocki, Zejdowski (komik charakterystyczny nowozaangażowany z Warszawy) i panie: Cichocka, Czaplińska, Chmielińska (nowozangaż.) Gostyńska, Jankowska, Kwiecińska, Lasocka, Modzelewska, Nałęczówna, Ordonówna (liryczna bohaterka z Łodzi) Ogińska, Różańska, Rybicka, Zapolska. Repertoar na sezon bieżący zapowiada nowości takie jak: „Karykatury" Kisielewskiego „Bunt Napierskiego" Kasprowicza „Zaczarowane Koło" Rydla „Błędne gwiazdy" Lewickiego, „Syberya" Zapolskiej „Wielkie figury" Walewskiego i „Scigana" Jaroszewskiego.

Z rzeczy obcych dane będą: „Johannes" Sudermana „Ligia" Barreta „Koledzy szkolni" Fuldy „Panna Moraset" Legendre'a „Miejsca kobietom" Henneuina i Valabregue'a „Robespiere" Sardou „Ma Bru" Carre'a i Bilhaud'a „La Culotte" Sylvaine'a „Le Torrent" Dennaya „Potęga ciemnoty" Tołstoja" i inne.

Do personalu operetkowego przybyli na stałe: panna Schupówna, Róża Rapacka i Helena Miłowska i pp. A. Stypkowski (basso buffo) i W. Kozłowski.

Z nowości operetkowych dane będą: „Lalka" Audruna „Ekscellencya" Heubergera „Niewolnik Grecki" Jonesa „Żołnierz królowej Madagaskaru" przerobiony przez A. Kiczmana na operetkę z muzyką Kuczkowskiego.

Chór powiększonym będzie do 70 osób. Do baletu oprócz panny Bogdanowiczówny i p. Solnickiego zaangażowano 6 osób nowych z baletu warszawskiego, wśród których jest znakomity tancerz p. Sachs i świetna tancerka była primabalerina opery praskiej, ostatnio warszawskiej panna Staszkówna.

W operze śpiewać będą już zakontraktowani pp. Bandrowski i Myszuga — a z nowości wystawione zostaną opery: „Otello" Verdiego „Werther" Masseneta „Ewangeliman" Kisslinga.

Orkiestrą powiększoną o 5 osób dyrygować będą pp. Jarecki, Słomkowski i w antraktach p. Wroński.